Rok II. 19 stycznia 1930 r. Nr. 2.

MATKA I GOSPODYNI

DODATEK DWUTYGODNIOWY DO „DZWONU NIEDZIELNEGO" Nr. 3.

Niech się bawią, ale nie grzeszą!

Czas od nowego roku do popielca jest wszędzie, zarówno w mieście, jak i na wsi, czasem największych zabaw. Po miastach tańczą w domach prywatnych, w salonach publicznych, a na wsi zbierają się to tu, to tam, ażeby też się zabawić i poskakać. I nie ma w tych godziwych zabawach nic zasadniczo złego. Jakby na dowód tego, czytamy w Ewangelji na niedzielę drugą po trzech królach opis godów w Kanie Galilejskiej. Wiemy dobrze, że na tem weselu „była Matka Jezusowa i wezwany był i Jezus i uczniowie Jego" (Jo 2, 1.). Wielką to dla nas jest pociechą, bo jest to niejako uświęceniem nie tylko związku małżeńskiego, ale i zabawy. A równocześnie widzimy, że Pan Jezus, będąc w całem swem życiu na ziemi dla nas przykładem, chce nam pokazać, że i na zabawach może być obecny, bo i one mogą być na chwałę Bożą obrócone.

Bierzmy więc przykład z naszego boskiego Mistrza i uczmy się od Niego jak się trzeba bawić — a nie grzeszyć.

W dzisiejszych czasach mało jest, niestety, zabaw, na które moglibyśmy zaprosić, gdyby się to dało, Pana Jezusa i Matkę Jego.

Poczynając od strojów (a raczej ich braków), tańców, rozmów, flirtów, a kończąc na pijatyce — wszystko urąga

poglądom dobrego katolika i precz wygania to, co jest Boskie. Nawet u tych, którzy są praktykującymi katolikami, wszystkie zasady idą w kąt, kiedy chodzi o zabawę. Zwyczaje uświęcone tradycją, a wymagane przez Kościół, opuszczane są bez najmniejszych skrupułów. Weźmy n. p. wstrzemięźliwość od mięsa w piątki lub co ważniejsze jeszcze Mszę św. w niedzielę. Ileż to razy widzimy, że młodzież, napozór katolicka, zajada sobie z gustem mięsne kanapki w nocy z czwartku na piątek, albo też, wróciwszy w niedzielę rano z balu, nie myśli nawet o pójściu do kościoła. — I któż temu winien? Czy tylko ci młodzi, którym jeszcze pstro w głowie? Nie — przedewszystkiem matki, które dzieci swych wychować nie umiały. Gdyby ta młodzież dzisiejsza czciła, szanowała i słuchała rodziców — to byłoby całkiem co innego. Ale żeby tak było — na to trzeba matki zmienić. Nie pozwalajcie sobie, drogie matki, mówić dzieciom do siebie „Ty“, nakazujcie szacunek, żądajcie posłuchu, karzcie wasze dzieci w miarę i rozsądnie (nie koniecznie biciem, bo jest przecież tyle kar innych), a nauczycie je uległości. Z chwilą, kiedy was będą słuchały, to czy to będzie syn, czy córka — ulegną łatwo waszej woli i czy w domu, czy na zabawie słuchać was bębą. Bądźcie też dzieciom waszym przykładem żywej wiary; nie tej fałszywej pobożności — ale tej prawdziwej, rozsądnej wiary, która nie czyni nas ani smutnemi, ani złemi, ale przeciwnie każe być zawsze jednakowo wesołemi i pogodnemi.

Starajcie się dzieci wasze rozerwać w odpowiedni sposób i w odpowiednim czasie; ułatwcie im zabawę o ile się da, urządźcie w domu skromną rozrywkę, a zobaczycie, że dzieci wasze i kochać i szanować was będą. Wtedy nie będzie obawy, żeby wasze dziecko zgrzeszyło na zabawie. Nauczone żyć i myśleć po katolicku, będą dzieci wasze świecić przykładem wśród grona swych rówieśników.

Stare polskie przysłowie mówi, że „kobieta powinna być i do różańca i do tańca“. Wielka to prawda! Bo prawdziwie pobożna potrafi znaleść czas na to, co boskie, t. j. na modlitwę, a w wolnych od zajęć chwilach, potrafi również dobrze i wesoło zabawić się na chwałę bożą. A jeśli sama, jako matka, dojdzie do tego ideału, to potrafi i dzieci swe odpowiednio wychować. Wtedy zabawy przestaną być grzesznemi, tak jak dziś są niestety najczęściej, a staną się miłe Bogu i ludziom.

Dr. E. Estreicherowa.

Nasze Zawody:

„Czy należy dzieci ubierać modnie?“

zamknęliśmy z dniem 1 stycznia 1930 r.

Liczne nadesłane prace wskazują na ogólne zainteresowanie Czytelników tą sprawą.

Z przyjemnością zauważyć musimy, że najszersze sfery społeczne w zawodach udział wzięły.

Wszystkie odpowiedzi są na ogół dobre i wszystkie mniej więcej w ten sam sposób odpowiadają na postawione pytanie; dowodzi to pewnej jedności w katolickiem społeczeństwie, a to ułatwia pracę. Ale Redakcja stoi przed trudnem zadaniem, które prace uznać za najlepsze?

Wszystkich drukować nie możemy, ograniczymy się do trzech, to też z dobrych wybieramy najlepsze, uwzględniając przy tem pewną ich różnorodność.

Na I-ą nagrodę zasługuje odpowiedź p. *Józefa Wasiny*.

Na II-ą p. *Anny Orlefówny*. Prócz tego drukować będziemy pracę p. K. Tekielego.

W końcu należałoby życzyć, by te numery „Matki i Gospodyni“, które wyżej wymienione prace zawierać będą, dotarły do rąk takich matek, które tych rad i wskazówek najbardziej potrzebują.

Tylko Wy, Szanowni Czytelnicy, możecie nam w tem dopomóc, przesyłając adresy osób znajomych, którymby można było posłać próbne numery. W ten tylko sposób Wasze szlachetne, głęboko katolickie myśli zapadną jako ziarno zdrowe w dusze bliźnich i da Bóg, stokrotny owoc wydadzą.

Onegdaj wysłaliśmy trzy kompletne kroje na kostjum krakowski wraz z deseniami na haft. Jeden z nich poszedł do Dziedzic, drugi do Liszek — trzeci aż do Rumunji. Wykonane bardzo starannie, według autentycznych wzorów, stanowią te kroje prawdziwy skarb dla tych, którzy chcą przechować tę piękną tradycję, coraz bardziej u nas zaniedbywaną.

Donosimy też wszystkim Czytelniczkom, któreby życzyły nabyć taki krój ze wzorem na haft, że mogą je obstalowywać w redakcji „Dzwonu” za opłatą 5—10 zł., zależnie od tego, czego żądać będą.

Redakcja.

Czy należy dzieci ubierać modnie?

P. Józef Wasina. I. nagroda — 20 zł.

Sprawy wychowania były i są zawsze aktualnemi i nigdy zadużo nie będzie pomysłów i sposobów, któremi wychowawcy się kierowali w urabianiu młodych, do podjęcia ciężkich obowiązków, które niesie nam życie.

Jeśli się zastanowimy głębiej nad pytaniem postawionem przez Redakcję „Czy należy dzieci ubierać modnie", nie możemy odpowiedzieć krótko i obstawać za lub przeciw, bowiem, jak patrzymy na trawkę i widzimy przez jej istnienie Boga, tak gołosłownem byłoby argumentowanie, za lub przeciw, gdybyśmy poprzez temat powyższy niedopatrzyli się głęboko zakorzenionych przyczyn takiego stanu rzeczy w nas samych.

Rozważając kwestję ubierania dzieci modnie, trzeba podkreślić, że jest ona silnie związaną z ogólnie panującą modą dla starszych. Dziwić się nie można, że wiele osób dotychczas w tej sprawie się nie wypowiedziało skąd zacząć naprawę złego.

Jeżeli my, którzy jesteśmy odpowiedzialni za los nam powierzonej generacji młodych, zaniedbamy cośkolwiek w pewnym kierunku, to starości swojej raczej nie doczekać.

Jest to poważne memento dla nas, o którem dobrzy i mądrzy ludzie zawsze pamiętali.

Gorzej przedstawia się rzecz w dzisiejszych warunkach gdzie każdy z nas pochłonięty pracą zarobkową, gdzie materjalizm górę bierze nad skołataną ludzkością, kiedy wszyscy w oszałamiającym pędzie robimy wyścig w pracy nad zdobyciem jaknajwiększego dobra doczesnego.

Wszystko to, nie byłoby najgorszem, żeby nie jedna rzecz w tem najgorsza, że zapominamy z powodu tego o stronie duchowej, o wychowaniu dzieci, o wszczepieniu im jaknajlepszych zasad, za które będą nam wdzięczne lub też przeklinać, cierpiąc z powodu ich zaniedbania.

Sprawę poruszono w czasie, kiedy Kościół zwalcza wszelkiemi sposobami nieprzyzwoitość ubrania kobiet.

Moda, to jakaś siła, która opanowuje z małemi wyjątkami wszystkich ludzi, a szczególnie kobiety. Modnie być ubraną, schlebia każdej kobiecie ze wszystkich warstw i zdawałoby się, że ubóstwo neguje ten pęd. Świadomość, że jest się modnie i elegancko ubranym podnosi człowieka w oczach własnych. Możnaby mnożyć na ten temat przeróżne powiedzenia a wszystkie określić łatwo, że to nic innego jak tylko próżność, która jest grzeszną.

Pomyślmy, ile biedaków, ażeby być dobrze widzianym odejmuje sobie od ust, aby tylko elegancko wyglądać.

Prym w tej sprawie wiodą sfery zamożne wszystkich wyznań, a stąd idzie chęć naśladowania. Zawsze i wszędzie tak było a co najgorsze, że te same osoby z jakąś wyższością spoglądają na tych, którzy są od nich gorzej ubrani.

Streszczając przyczyny tego fatalnego położenia na świecie musimy teraz zastanowić się jaki z tego skutek i przykład gorszący dla dzieci.

Dziecko, to tylko naśladowca nasz we wszystkiem (mówią też żartobliwie małpka), a że w tem dużo racji nie trudno się o tem każdemu przekonać. Niepomoże dziecku czegoś zabronić co widzi, że ojciec lub matka czynią. Ono się porywa instynktownie do każdej pracy. Ono tych samych słów się uczy. Ono wreszcie i ubrane chce być jak tatuś czy mamusia. Ile to matek i ojców dają dobry przykładny sposób wychowania ale w jednym, że ich dziecko nie może być gorzej ubrane jak dzieci inne, nie mogą się pohamować, co czynią, z wyniesionego doświadczenia życiowego streszczonego w przysłowiu „jak cię widzą, tak cię piszą“.

Czemu my powtarzamy podobne sugestje, które sprawiają największe z wielkich nieszczęść nam i naszym dzieciom? Czemu to takie pojęcie wszczepiać w nieskażoną i niewypaczoną duszę dziecka? Czemu my sami gorzej widzimy i traktujemy biednie ubranego? Ile tu zła wynika z tego przysłowia?

Ile kobiet dla stroju i hołdu jaki sami oddajemy człowiekowi dobrze i modnie odzianemu, spada na dno rozpusty? Ile to przestępstw popełniono dla lepszego okrycia? I któż winien?! Sami sobie! Stworzyliśmy taki nieznośny stan rzeczy i teraz biadamy.

Cenimy odzienie, a nie ducha!

To, co możemy zmierzyć, zważyć, widzieć, dotykać ma dla nas wartość, pozatem nic — oto gruboskórny materjalizm.

Czcigodny arystokrato ducha w łachmanie, dla którego cię za nic nie mają. Jak ciężko on znosi naigrawania, pośmiewiska i drwiny, ty jednak jesteś za to u Boga pierwszy.

Zatem budujmy od fundamentów, a nie od komina. Czy należy dzieci ubierać modnie jest rzeczą względną, byle była przyzwoitą ale należy przeorać umysły własne, wyrwać zakorzenione pojęcia a na ich miejsce siać zdrowe ziarno prawdy opartej na przykazaniu miłości Boga i bliźniego.

Dobra gospodyni.

Jak prać i suszyć swetery wełniane. Tak dziś rozpowszechnione swetery, zarówno damskie jak męskie i dziecinne, wymagają co pewien czas prania. Najlepiej i najtaniej uprać je w domu. Należy jednak koniecznie zrobić dobrą, obfitą, letnią pianę czy to z mydła, czy z proszku lub płatków mydlanych (te ostatnie najpierw wypróbować na wełnianym gałganku czy nie odbarwiają). Przy praniu należy dany kawałek nurzać i wygniatać dużą ilość razy ale nie trzeć, jak się z bielizną robi. Potem bardzo dobrze wypłukać w letniej wodzie, również wygniatając. Suszyć zawsze na leżąco, t. zn. że nie wolno wieszać do suszenia, tylko rozłożyć trochę na czystem płótnie na stole lub na letnich kaflach pieca kuchennego. W ten sposób nie wysuszymy wprawdzie za dzień lub nawet dwa, ale wełna pozostanie miekką, a sweter nie straci formy, np. rękawy się nie wydłużą, co zwykle następuje, gdy swetery suszymy powieszone.

2. Plamę świeżą (nie tłustą) należy przedewszystkiem zlać obficie (najlepiej pod kurkiem) zimną wodą. Wtedy ona się spłucze zanim zdoła wsiąknąć w tkaninę. Wycieranie na sucho szkodzi i to bardzo, bo zamiast plamę usunąć, wciera się ją jeszcze mocniej.

3. Przepisy kuchenne na czasie. a) **Chrust wyborny.** 2 jaja całe, 2 żółtka, parę łyżek cukru, łyżkę śmietany, łyżkę świeżego masła, 1/2 kieliszka rumu lub spirytusu czystego zmieszać z mąką, której należy wziąć tyle, żeby ciasto dało się dość wolno wyrobić i nie przywierało do stolnicy. Wyrabiać należy ciasto nie mniej jak godzinę, potem przykryć miską, niech drugą godzinę postoi na zimnie. Rozwałkować potem cieniutko (biorąc po kawałku ciasta), krajać w szerokie pasy, naciąć w środku i przewijać jeden koniec, jak zwykle się robi z chrustem.

Szmalec lub inny tłuszcz musi być rozgrzany tak dobrze, żeby wrzucony na próbę kawałeczek ciasta natychmiast wypłynął na górę. Smażyć prędko, rozciągając każdy kawałeczek przed włożeniem do szmalcu; wyjmować na półmisek i zaraz posypywać cukrem utłuszczonym z wanilją.

Uwaga: Ażeby szmalec nie miał swego charakterystycznego zapachu, należy podczas topienia i ogrzewania wrzucić jeden obrany surowy ziemniak; wyciąga on cały niemiły zapach. A gdy się zarumieni (to jest wskazówką, że szmalec się dostatecznie zagrzał), można go wyjąć, aby nie zawadzał w rondlu.

b) **Pączki lepsze.** Pół kwartą wrzącego mleka zaparzyć 1/2 kwarty mąki, rozbijać dobrze, żeby klusek nie było. Gdy dobrze przestygnie wlać 10 dkg. drożdży rozrobionych w kwaterce letniego mleka. Wymieszać dobrze i postawić w ciepłem miejscu, ażeby trochę podrosło. Tymczasem ubić do białości 10 całych jaj i 5 żółtek z 3 szklankami cukru, wlać je do rozczynu. Dodać 1 1/2—2 kilo mąki, kieliszek rumu lub przynajmniej spirytusu, wanilji tłuczonej i mięsić to wszystko przez 1/2 godziny; potem dodać małą filiżankę sklarowanego masła i mięsić dalej, aż dobrze będzie wyrobione, co się poznaje po tem, że w cieście tworzą się pęcherzyki i że od ręki odstaje. Ciasto musi być wolniejsze, niż na bułki. Wyrobione ciasto przykryć ściereczką i postawić w cieple, niech w dwójnasób wyrośnie i popęka z góry. Wtedy brać po kawałku, rozwałkowywać, wykrawać szklaneczką krążki, nałożyć na jeden przygotowanej marmelady lub konfitur (z róż np.) przykryć go drugim, dobrze zlepić brzegi, potem znowu nałożyć szklaneczkę, ażeby nierówności odciąć i tak przygotowane pączki układać na czystej serwecie. Gdy dobrze podrosną spuszczać je na gorący szmalec i zaraz po włożeniu dostatecznej ilości do rondla — przykryć go pokrywą. Dopiero za chwileczkę zajrzeć, delikatnie każdy pączek prze-

wrócić i znowu zaraz zakryć. To przykrywanie sprawia, że pączki dostają w pośrodku jaśniejszą obwódkę. Gotowe pączki wyjmować na bibułę, ażeby dobrze osiąkły z tłuszczu i dopiero zimne posypywać mączką cukrową utłuczoną z wanilją.

c) **Chrust z pozostałego od pączków ciasta drożdżowego.** Skrawki ciasta, pozostające przy obrównowywaniu pączków nie nadają się już dobrze na pączki, bo są cięższe i mniej smaczne. Można je jednak zużytkować następującym sposobem. Połączyć wszystkie razem, dodać tyle mąki, żeby ciasto dało się cieniutko rozwałkować, pokrajać w spore kwadraty, których brzegi nacina się tak głęboko, żeby jedynie środek był cały, potrzymać to parę godzin na stolnicy w cieple, aby podrosło i smażyć na pozostałym po pączkach szmalcu tak, jak chrust. Po usmażeniu powinno to wyglądać jak róża.

O stroju krakowskim

Przesyłając kroje i rysunki tym Czytelniczkom, które się pisemnie zwróciły o informacje po przeczytaniu artykuliku „Pamiętajcie o strojach narodowych“ — drukujemy dziś kilka ogólnych uwag o stroju krakowskim, z życzeniem, by się przydały wszystkim, którzy się tem interesują.

Strój krakowski, noszony w okolicach Krakowa, Miechowa, Olkusza czy Nowego Sącza ma wszędzie podobny krój, (przed rozbiorami należały te powiaty do województwa krakowskiego). Ozdoby jednak, t. zw. hafty na czepcach i fartuchach, wyszycia na gorsetach, kaftanach czy sukmanach różne były w każdym powiecie, gdyż każda okolica a nawet wieś miała swoje wzory, przekazywane z matki na córkę. I dziś jeszcze przecież każda prawie wieś ma swoją modę na chustki, szale i t. p.

Najwspanialsze były stroje pod Krakowem w Bronowicach i o tych się zwykle myśli, mówiąc o strojach narodowych.

Strój taki (kobiecy) składa się z koszuli, spodnicy, fartucha, gorsetu, i kaftana; dla mężatek przychodzi do tego czepiec, dla dziewcząt wstążki. Pozatem do stroju należą sznury korali na szyi, buty, względnie wysokie trzewiki, i chustka kraciasta.

1). Koszula z białego płótna z długimi marszczonymi rękawami, ma mankiety i górę ozdobioną białym haftem.

2). Z białego płótna powinien też być czepiec i fartuch, jedno i drugie bogato haftowane. Fratuch ma być prawie tak długi jak spodnica i powinna pokrywać suto przód i boki.

Czepiec ma haftowany jeden róg, który się wykłada na wierzch.

3). S p o d n i c a z szerokiego kwiecistego perkalu, szyje się z trzech brytów, aby była bardzo szeroka dołem. Ma być dość długa, 10 — 15 cm. nad kostką.

4). G o r s e t powinien być szyty ze sukna granatowego, z czerwonemi wypustkami, wyszywany koralami, szkiełkami, mosiężnymi guzikami i frendzlą. W ostatnich czasach weszły w użycie gorsety aksamitne, haftowane jedwabiem. Są tańsze i lżejsze, — dobre dla dzieci, które z nich wyrosną, lub do częstego użycia n. p. do przedstawień teatralnych. Do stroju prawdziwego lepsze jest sukno.

5). K a f t a n nosi się od zimna lub od parady. Ma długie rękawy, zapinany z przodu, szyty ze sukna granatowego lub amarantowego, powinien być wspaniale wyszywany szychem, galonami, szkiełkami i koralami.

Dziś jest trudno dostać tak ładny szych i galony, jak widzimy na starych strojach. Zresztą sklepy trzymają taki towar, jakiego ludzie żądają i biorą; jeśli chcemy dziś mieć lepsze wyroby, musimy ich żądać.

Trudno dziś też zobaczyć takie wspaniałe hafty, jakie widzimy na starych czepcach, fartuchach i koszulach; kobiety przyzwyczaiły się do kupowania haftów fabrycznych, zapomniały nietylko o starych wzorach, ale wogóle zapomniały jak się haftuje.

Wyjątek stanowią kobiety z okolic Makowa, gdzie każda dziewczyna i kobieta haftuje — dzięki Szkole haftu w Makowie i starej tradycji artystycznej na miejscu.

Jeśli ktoś chce mieć wspaniały i prawdziwy strój, powinien mieć wyhaftowane ręcznie stare wzory. Okazy takich pięknych haftów są zebrane dziś w Muzeum etnograficznem na Wawelu; można je tam nietylko oglądać ale i odrysowywać. Są tam też do zobaczenia kompletne stroje z różnych stron Polski. Muzeum wydaje też książkę z krojami i rysunkami strojów, która wyjdzie w jesieni. Ale najlepiej o wszelkie informacje zwracać się do redakcji Dzwonu, przesyłając znaczek na odpowiedź.

M. Zawadzka.

Wychodzi pod redakcją Dr. E. Estreicherowej.
Redaktorka przyjmuje we wtorki i piątki (Wolska 6.) od 11—12.

Drukarnia „Powściągliwość i Praca“ w Krakowie, Kaz. Wielkiego 95.